

## Kościół katolicki a wolny rynek

Autor: **Mateusz Machaj**

Kościół katolicki jest jedną z największych i najważniejszych instytucji w historii ludzkości. Najbardziej palącą kwestię dotyczącą Kościoła stanowi m.in. wzajemna relacja doktryny katolickiej i doktryny wolnorynkowej. Zanim jednak odpowiemy sobie na pytanie, czy katolicyzm jest zgodny z kapitalizmem, czy go neguje, konieczna jest odpowiedź na pytanie podstawowe: czym jest Kościół katolicki?



### Czym Kościół jest i czym nie jest

Kościół katolicki jest chrześcijańską *wspólnotą religijną* o światowym zasięgu. Zasady wiary w tej wspólnocie są zbudowane na doktrynie, którą określamy mianem *katolicyzmu*. Na czele Kościoła stoi papież. Kwintesencją katolicyzmu są tzw. prawdy wiary, które dotyczą m.in. stworzenia i końca świata, śmiertelności człowieka i miłości do bliźniego. Oprócz prawd wiary katolicy za bardzo ważną część swojego życia uznają obrządki religijne i związane z nimi rozmaite sakramenty. Kościół głosi, że niesie zbawczą moc prawdy Jezusa Chrystusa, a źródłami wiary są Biblia oraz katolicka tradycja.

Na tym w zasadzie kończy się podstawowa charakterystyka Kościoła katolickiego. Jest to przede wszystkim wspólnota religijna, która ma określony pogląd na sprawy doczesne i pośmiertne. Nie jest to ruch polityczny czy ideologiczny. Nie jest to wspólnota, która za cel obiera szeroko zakrojoną reformę społeczną. Celem tej wspólnoty jest gromadzenie ludzi o tym samym wyznaniu i uznających te same prawdy oraz źródła wiary co pozostali członkowie Kościoła.

Oznacza to ni mniej, ni więcej, że Kościół katolicki nie zajmuje się przedstawianiem programów polityczno-gospodarczych wiążących dla swoich członków. Może jednak przedstawiać pewne wytyczne dotyczące postępowania

jednostek. Relacje człowieka z bliźnim są jednym z najważniejszych punktów w doktrynie katolicyzmu. Bardzo wiele zaleceń moralnych Kościoła dotyczy nie tylko formy obrządków religijnych, lecz także tego, jak postępować z innymi. Kościół np. zaleca, żeby bliźniego nie okradać, nie zabijać, nie oczerniać, nie pożądać jego rzeczy. Radzi również, aby nie być nazbyt chciwym, dzielić się z bliźnim i pomagać mu w potrzebie.

Jednak nic z tego, co zawarto w nauce Kościoła, nie wyznacza oficjalnie sprecyzowanej mapy preferencji osobistych i politycznych, którą musi przyjąć chcący maksymalizować użyteczność hipotetyczny *homo catholicus*. Kościół nie przedstawia nawet wytycznych w przypadku jednostek — np. nie określa, jaką część dochodu katolik jest zobowiązany ofiarować organizacjom charytatywnym. Nie określa, jaka część środków powinna być przeznaczana na oszczędności, a jaka na konsumpcję. Te zagadnienia, mimo swojej ogromnej wagi społecznej, nie są rozstrzygane dekretami kościelnymi. Kościół zajmuje się prawdami wiary, źródłami wiary i związanymi z tym obrządkami religijnymi. Jednocy ludzi, którzy mają podobne poglądy lub intuicje teologiczne.

### **Kościół katolicki a poglądy polityczno-gospodarcze**

Chociaż Kościół troszczy się przede wszystkim o sferę wiary, to zajmuje stanowisko w sprawie relacji między ludźmi („bliźnimi”), a skoro tak, owo stanowisko w jakiś sposób musi dotyczyć porządku społeczno-gospodarczego. Jednym z elementów etyki katolickiej jest właściwy stosunek do bliźniego. W doktrynie Kościoła zawarto naukę, że drugiego człowieka należy traktować jako suwerenną jednostkę, którą nie wolno manipulować jak martwą materią. Dlatego wszelkie poglądy polityczne, które mają na celu niszczenie innych ludzi, mordowanie albo masowe rabowanie (masową nacjonalizację), są uznawane za sprzeczne z katolicyzmem. Z tego powodu Kościół katolicki jednoznacznie występuje przeciwko nazizmowi i komunizmowi.

Poza potępieniem skrajnie dyktatorskich rozwiązań Kościół nie podaje wytycznych co do ładu politycznego. Każdy członek Kościoła może być anarchokapitalistą, zwolennikiem państwa minimum, konserwatyzmu,

neoliberalizmu, socjaldemokracji<sup>1</sup>. Dlatego w tej wspólnocie znajduje swoje miejsce wielu ludzi. Tym, co ich łączy, jest uznawanie sakramentów, źródeł i prawd wiary. Nie łączy ich żaden program polityczny. Każdy członek wspólnoty katolickiej może głosować na różne partie, popierać albo krytykować banki centralne *etc.*

Nie zmienia to faktu, że często hierarchowie i przedstawiciele Kościoła zajmują stanowisko wobec ważnych tematów społecznych, ponieważ ich zdaniem należy się angażować w tę działalność i próbować rozwiązywać różne problemy, przed którymi stają wierni. Należy jednak pamiętać, że żadne słowa wypowiedziane w tych sprawach nie stanowią dogmatu Kościoła i nie są wiążące dla wiernych. Dla wiernych wiążące są podstawy wiary, te zaś nie dotyczą wielu ideologicznych postulatów (co najwyżej dotyczą w niewielkim zakresie — jak w przypadkach nazizmu i komunizmu, ale nie w sprawie progresywnego podatku czy państwowego pieniądza).

Niestety, władze Kościoła, korzystając ze swojego autorytetu, często zajmują stanowisko w sprawach gospodarczych. Ostatni taki przypadek świetnie [opisał Karol Pogorzelski](#). Wydaje się ewidentnym nadużyciem, że Papieska Rada do spraw Sprawiedliwości i Pokoju zajmuje się stawianiem tezy o konieczności istnienia światowego banku centralnego i odrzucenia „apriorycznej ekonomii”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że owo stanowisko wynika z pobieżnej lektury różnych opinii. Wszak przed samą rekomendacją światowej państwowej kontroli finansów pojawiają się tezy o szkodliwości inflacyjnej polityki i błędnej decyzji o odejściu od systemu z Bretton Woods. Szkoda, że władza papieska postanowiła

---

<sup>1</sup> Odrębną sprawą jest to, czy przykazanie „nie kradnij” nie oznacza, że tylko anarchokapitalizm da się pogodzić z katolicyzmem. Temat można poddać pod dyskusję, ale moim zdaniem nie, ponieważ „nie kradnij” nie jest rozumiane jako prawo naturalne w stylu Rothbarda–Locke’a, a bardziej jako poszanowanie w zgodzie z ideą — nazwijmy to współcześnie: „państwa *prawnego*”. Nie chodzi bynajmniej o to, że to, co nazywamy kradzieżą, jest *definiowane* przez państwowe regulacje (wtedy byłoby to „państwo *prawa*”). „Państwo prawne” jest pewną drogą pośrodku między prawem stanowionym a naturalnym. Oczywiście to bardzo obszerny temat i zupełnie odrębne zagadnienie, którego tutaj nie przeanalizujemy. Rozstrzygnięcie tego sporu nie może jednak osłabić naszej tezy o niesprzeczności wolnego rynku z katolicyzmem (co najwyżej może ją wzmocnić).

skorzystać z tego autorytetu, a tak naprawdę skorzystał z niej konkretny kardynał, Peter Kodwo Appiah Turkson (tylko dlatego nie wystąpił z niezależną opinią<sup>2</sup>). Mimo to owe tezy nie są wiążące dla katolików. Żaden wolnorynkowy katolik nie musi wyrzekać się nauki Kościoła z tego powodu, że kardynał postanowił przedstawić swoje osobiste przemyślenia w oficjalnym dokumencie.

W odpowiedzi na ten dokument pojawiła się krytyka ze strony niezastąpionego ojca Roberta Sirico, wykształconego w doktrynie szkoły austriackiej. I to w nie byle jakim miejscu, bo w „[Wall Street Journal](#)”. Jak zaznacza autor, dokument Rady z pewnością jest wodą na młyn dla etatystów. Nie oznacza to jednak poważnych kłopotów dla wspólnoty, ponieważ ten dokument do niczego katolika nie zobowiązuje. Znaczącą jego część można odrzucić za namową Sirico — w końcu katolickiego księdza, którego nie czeka ekskomunika za poparcie dla standardu złota, a w najbliższą niedzielę nie będzie musiał się spowiadać z tego, że sprzeciwia się istnieniu banków centralnych.

I to jest ważne w Kościele katolickim. Zarówno ojciec Sirico, jak ojciec Turkson są członkami tego samego Kościoła; i nie ma tu znaczenia, że ten drugi stoi wyżej w hierarchii i wydał w radzie papieskiej oficjalny kościelny dokument (choć moim zdaniem społeczne znaczenie Sirico, mimo że nie zasiada we władzach kurii rzymskiej, jest dużo większe niż Turksona)<sup>3</sup>. Nawet sam papież nie ma takiej władzy, aby uczynić swoje stanowisko w sprawach społecznych powszechnie obowiązującym. W końcu encykliki nie stanowią oficjalnych dogmatów Kościoła. Zresztą wiele z nich zawiera treści sprzeczne ze sobą i dotyczy to także dokumentów napisanych przez tego samego papieża.

Dlatego stwierdzenie, że Kościół katolicki prezentuje jakieś skonkretyzowane poglądy społeczne, jest nieściśle, żeby nie powiedzieć błędne.

---

<sup>2</sup> Kardynał Turkson już kiedyś wypowiadał się w tych sprawach, gdy tłumaczył, że encyklika papieska, która zaleca dzielenie się bogactwem z biednymi, bynajmniej nie implikuje, że to dzielenie się musi być dokonywane za pomocą podatku progresywnego.

<sup>3</sup> Właściwie należy zwrócić tutaj uwagę, że mamy do czynienia z *oficjalną* katolicką nauką społeczną, opartą w dużej mierze na encyklikach papieskich, i *nieoficjalną*, rozwijaną przez katolickich myślicieli. O ile oficjalna myśl mimo potępienia socjalizmu jest najczęściej daleka od radykalnych idei na rzecz wolnego rynku, o tyle w nieoficjalnej najgłośniejsi i najbardziej trafiający do zainteresowanych wiernych są właśnie apostołowie kapitalizmu rynkowego.

Poglądy społeczne przedstawiają konkretni ludzie. Porzućmy wobec tego kolektywistyczne myślenie o Kościele katolickim, który jest heterogeniczny tak jak struktura kapitałowa. Wszak zgodnie z indywidualizmem metodologicznym Kościół nie może tak naprawdę prezentować jednolitych poglądów, skoro składa się z wielu milionów jednostek, którym wolno posiadać bardzo różne poglądy. Kościół katolicki może głosić poglądy na temat Trójcy Świętej albo stworzenia świata. Jako wspólnota nie ma poglądów gospodarczych, ponieważ jej przedstawiciele nie jednoczą się w kolektywistyczny sekciarski umysł i nie przedstawiają homogenicznego stanowiska w sprawie pieniądza, podatków i regulacji bazylejskich.

Poglądy społeczno-gospodarcze mają poszczególni przedstawiciele Kościoła. Jeśli ktoś krytykuje konkretne wypowiedzi przedstawicieli Kościoła katolickiego, powinien zwracać uwagę na to, czego te wypowiedzi dotyczą. Jeśli są to sprawy społeczne, to powinien mieć na uwadze, że z poglądów społecznych (o ile nie prowadzą do mordowania i rabowania ludzi) nie trzeba się spowiadać i nie popełnia się grzechu, jeśli popiera się wolny rynek albo socjaldemokrację.

### **Kościół jako firma, Kościół jako rodzina**

Z tych powodów najlepiej traktować Kościół jako rodzinę lub firmę. Rodzinę i firmę zakłada się z określonym zamiarem — rodzinę najczęściej po to, aby utworzyć wspólne gospodarstwo domowe; firmę, aby osiągać zyski albo konkretne cele (jeśli firma nie jest nastawiona tylko na zysk). Ani rodzina, ani firma nie istnieją po to, aby osiągać cele polityczne lub stworzyć jednolity ruch ideologiczny (zazwyczaj rzecz jasna).

Oznacza to, że w ramach firmy i rodziny mogą współistnieć i doskonale współpracować ze sobą ludzie o zupełnie innych poglądach politycznych. Nasi szefowie mogą się całkowicie nie zgadzać z naszymi poglądami na współczesne państwo dobrobytu; nasi rodzice, małżonkowie czy dzieci nie muszą mieć dokładnie takich samych poglądów jak my. Jesteśmy w stanie stworzyć udaną rodzinę czy świetnie prosperującą firmę z ludźmi o zupełnie odmiennych poglądach. Ktoś, kto chce porzucić dobrze funkcjonującą rodzinę albo firmę z powodu dbania o czystość ideologiczną, najwyraźniej ma inny pogląd na to, jak powinna wyglądać firma czy rodzina.

W podobny sposób należy postrzegać Kościół katolicki. Jest to wspólnota ludzi wierzących, którzy akceptują doktrynę katolicyzmu. Tę wspólnotę konstytuuje i jednoczy coś innego niż pogląd na banki centralne. I jeśli ktoś chce ją rozbijać ze względu na różnice w poglądach na sprawy podatkowe, to zupełnie nie rozumie, po co ta instytucja została stworzona.

Nawet z perspektywy wulgarnego ateizmu sprawa wydaje się raczej jasna. Dla skrajnego ateisty Kościół katolicki nie różni się w zasadzie niczym od stowarzyszenia obłąkanych ludzi, którzy tworzą wspólne środowisko i ustalają między sobą formy obrządków religijnych oraz różne interpretacje tekstów pisanych. Prowadzi to do wykształcenia się pewnej doktryny. Bardzo często jest to proces, który zależy właśnie od tego, co ateista nazywa obłąkaniem, a katolik wiarą. Nie jest to zjawisko poddane takiemu rygorowi jakiemu poddane są fizyka i ekonomia. Katolicka „nauka” nie jest tak naprawdę nauką *sensu stricto*, gdyż zawsze zawarte są w niej w mniejszym bądź większym stopniu irracjonalne elementy („wiara”). Dlatego katolicka nauka społeczna jest tylko trochę nauką, a trochę poezją i hermeneutyką (nie rozstrzygam w jakim stopniu). Kiedyś pewien oponent rygorystycznego podejścia do metody ekonomii zalecił: „niech rozkwitają wszystkie kwiaty”. Tak w istocie zdaje się być w klubie katolickiej nauki społecznej. Na tej ziemi wyrastają bardzo różne i często zupełnie inaczej wyglądające kwiaty. I nie rządzi na niej jeden ogrodnik, czy bulterier mianowany przez najwyższą władzę papieską, który miałby orzekać o jedynie słusznej interpretacji teorii społeczno-politycznej.

Ta heterogeniczność i często sprzeczność poglądów wewnątrz Kościoła oznacza, że ateista, będący poza wspólnotą kościelną, może w pełnym komforcie odpuścić sobie orzekanie o niezgodności doktryny katolicyzmu z jakimś poglądem na wolny rynek (lub zgodności). Skoro dla niego religia i przynależność do Kościoła to objawy obłąkania, to kwestie zgodności tego subiektywnego stanu rzeczy z wolnym rynkiem lepiej zostawić raczej samym obłąkanym. To oni bowiem subiektywnie (i zdaniem ateisty nielogicznie) określają, co decyduje o zgodności z linią „klubu”, który zwą Kościołem.

Przyjmę tutaj optykę ateistyczną i posłużę się bardzo uproszczoną (może nawet prymitywną) metaforą, z której zapewne ucieszą się ateiści, a którą — mam nadzieję — wybaczą mi ludzie wierzący. Osoba, która nie pali marihuany, ma wątpliwe podstawy do podjęcia dyskursu z członkami klubu fanów konopi o tym,

jakie subiektywne doznania daje odurzanie się tym środkiem. Analogicznie osoba, która nie wierzy w Boga, nie ma w zasadzie wspólnego pola do dyskursu ze wspólnotą katolicką o tym, jak wiara może współgrać bądź nie z różnymi poglądami społecznymi. Jasne, że zawsze można się przyglądać i komentować problem z zewnątrz, obserwując organizacyjne aspekty tego klubu. Jednak zwróćmy zawsze uwagę, że to, co powie hierarchia o bankach centralnych, nie przekreśla tysięcy nieoficjalnych opracowań katolickiej nauki społecznej, w których myśliciele pokazują, że etyka katolicka jest do pogodzenia ze standardem złota.

### **Mises, Rothbard i Kościół katolicki**

Nie sposób w tej dyskusji pominąć związków Kościoła katolickiego z austriacką szkołą ekonomii. Alexander Chafuen, katolik, oraz Murray Rothbard, żydowski agnostyk, wskazali w swoich naukowych opracowaniach na związki szkoły austriackiej z tradycją katolicką (pokazuje to także w swoich książkach Jesús Huerta de Soto). Bez wątplenia te związki są faktem historycznym; tradycja preaustriacka prowadzi do myślicieli katolickich, szczególnie hiszpańskich scholastyków. Z tego też powodu Rothbard, doskonale znający historię, zdawał sobie sprawę, że między katolicyzmem i kapitalizmem nie może być nieuniknionego konfliktu, skoro w pierwszych latach rozwoju relacji handlowych duchowni nie tylko sprzyjali tym relacjom, lecz także bardzo dobrze opisywali je w kategoriach załączków praw ekonomicznych. Niektórzy nawet posuwają się do postawienia tezy, że bez prac scholastyków nie byłoby współczesnej szkoły austriackiej (z tym się nie zgadzam)<sup>4</sup>.

Współczesne środowisko amerykańskiego Mises Institute składa się z kilku bardzo głęboko wierzących i zaangażowanych katolików (zresztą katolicy przeważają w tej organizacji). Doskonale im się współpracuje z niewierzącymi członkami Instytutu z tych samych powodów, dla których dobrze im we wspólnocie katolickiej. Rozumieją, że Mises Institute jest po to, aby rozpowszechnić dorobek szkoły austriackiej, niezależnie od tego, czy propaguje się go z ateistami, czy z protestantami, czy z ludźmi innych wyznań. Podobnie dobrze się czują w Kościele katolickim, nawet jeśli są w nim socjaldemokraci,

---

<sup>4</sup> Obok jasnych stron Kościół ma naturalnie także strony ciemne w swojej długiej historii.

konserwatyści i neoliberalowie, ponieważ w Kościele jest się po to, aby budować wspólnotę religijną. Nie potrzebują samych katolików w Mises Institute, żeby osiągać jego cele, tak jak nie potrzebują samych misesistów w Kościele katolickim, żeby dążyć do celów wspólnoty. Wszeghogniający fanatyzm ideologiczny jest bardzo kiepską receptą na udane życie społeczne.

Ciekawa wydaje się również postać samego Ludwiga von Misesa, żydowskiego ateisty. We wcześniejszych wydaniach *Socjalizmu* pisał, że nauczanie Jezusa jest nauczaniem głęboko socjalistycznym i antyrynkowym, więc nie da się go pogodzić z klasycznym liberalizmem. Twierdził niemal wprost, że chrześcijaństwo i socjalizm to dwa bratanki (patrzac na niektóre religijne projekty utopijne, wydaje się, że jest to stanowisko głęboko uzasadnione). W trakcie swojego życia Mises znacząco się jednak wyedukował. W kolejnym wydaniu podchodzi do tej kwestii łagodniej. Jörg Guido Hülsmann w biografii Misesa spekuluje, że może to być rezultat styczności z katolikami, którzy przekonywali go, że nie ma immanentnej sprzeczności między katolicyzmem i kapitalizmem. Co więcej, stopniowo wzrastała liczba katolików, którzy stawali się austriackimi apologetami kapitalizmu. Zmianę poglądów Misesa szczególnie da się zauważyć w pracy *Teoria a historia*. Nie można mieć wątpliwości, że na ową zmianę wpłynął kontakt z amerykańskimi katolikami, którzy wskazywali na powiązania katolicyzmu i kapitalizmu. Oto i obszerny cytat:

*Można zrozumieć, że etyka i religia mówią ludziom, iż powinni robić lepszy użytek z dobrobytu zapewnianego im przez kapitalizm; że starają się skłonić wiernych do zastąpienia niewłaściwych nawyków objadania się, upijania i hazardu lepszymi sposobami wydawania pieniędzy; że potępiają kłamstwo i oszukiwanie, a chwalą wartości moralne czystości w relacjach rodzinnych i miłosierdzia dla ludzi w potrzebie.[...]*

***W żadnej doktrynie etycznej ani w nauczaniu żadnej wiary opartej na dziesięciorgu przykazaniach nie ma nic, co usprawiedliwiłoby potępienie systemu ekonomicznego, który pomnożył liczbę ludności i zapewnia masom w krajach kapitalistycznych najwyższy standard życia, jaki osiągnięto kiedykolwiek w dziejach.[...]***

*Trzeba powtórzyć raz jeszcze, że żadne rozumowanie oparte na zasadach etyki filozoficznej czy wiary chrześcijańskiej nie może odrzucić jako fundamentalnie niesprawiedliwego systemu gospodarczego, któremu udało się poprawić materialne warunki wszystkich ludzi, zachowując epitet sprawiedliwy dla systemu, który zmierza do upowszechnienia nędzy i głodu<sup>5</sup>.*

Chociaż Mises dalej uważał, że istnieje konflikt między rozumem a wiarą, to po pewnym czasie dostrzegł, że nie ma sprzeczności między etyką katolicką a wolnym rynkiem. Dowodem może być choćby to, że we wspólnocie katolickiej jest i ciągle pozostaje bardzo wielu wolnorynkowych księży i wyznawców, którzy otwarcie rozpowszechniają swoje poglądy w zgodzie z nauczaniem katolickim.

Abstrahując nawet od samej treści poruszanego zagadnienia, należy zauważyć, że Kościół katolicki to nie uniwersytet czy koło naukowe, toteż działa tutaj pewien prakseologiczny argument *venit ab existentia*. To, że zwolennicy wolnego rynku są we wspólnocie i nikt ich nie ekskomunikuje ani nie każe spowiadać się z poglądów, oznacza, że taka sprzeczność po prostu nie występuje. *Prakseologicznie* rzecz ujmując, trzeba powiedzieć, że da się być katolikiem jawnie propagującym wolny rynek. I każdy, kto zgodność wolnego rynku z katolicyzmem zdecydowanie kwestionuje, musi się zmierzyć z tym, że kontestuje rzecz, która objawia się w rzeczywistości.

## **Konkluzja**

Jak zatem przedstawia się konfrontacja: Kościół katolicki a wolny rynek? Nie inaczej niż konfrontacja: rodzina Kowalskich a wolny rynek, albo: korporacja Apple a wolny rynek, albo: Uniwersytet Nowojorski a wolny rynek. To wszystko są specyficzne instytucje stworzone przez ludzi. Wewnątrz nich nie ma jedności ideologicznej i politycznej. Poszczególni członkowie mają różne poglądy na temat wolnego rynku.

Z perspektywy zwolennika szkoły austriackiej najkorzystniejsze jest rozpowszechnianie dorobku tej szkoły w różnych instytucjach bez niepotrzebnej

---

<sup>5</sup> Ludwig von Mises, *Teoria a historia. Interpretacja procesów społeczno-gospodarczych*, tłum. G. Łuczkiwicz, Warszawa 2011, s. 223–225.

inwazyjności i rewolucyjności, np. bez rekomendowania porzucania miejsca pracy, rodziny czy jakiegś wspólnoty z tego względu, że znajdą się tam ludzie o innych opiniach (albo bez nękania nieustannymi i męczącymi dla nich dyskursami). Dla wielu z tych ludzi to byłaby recepta na socjologiczny horror. Bez wątplenia w tych wspólnotach odnajdziemy wiele socjaldemokracji (tak jak w Kościele katolickim). To jednak nie jest powód, aby sugerować komuś porzucenie tej wspólnoty. Osoby zaangażowane w różne podmioty same dobrze wiedzą, po co w nich są. Tę decyzję pozostawmy im, a oni niech przekonują innych do poglądów, które uznają za słuszne. I zamiast nakłaniać ich do szukania „wrogów” w swoich organizacjach, lepiej podkreślajmy, że mają rację. Te wnioski z powodzenie odnoszą się do innych religii. Wszak jak widzieliśmy w przytoczonym cytacie, żadna doktryna religijna nie może potępiać i odrzucać najkorzystniejszego społecznie systemu.